

Mistrz i uczeń

Ilekcję Lieh Tzu nie był zajęty,
Yin Sheng wykorzystywał okazję
i błagał go o zdradzenie tajemnic.
Lieh Tzu wciąż odprawiał go z kwitkiem
i milczał jak grób, aż w końcu rzekł:
Myślałem, że jesteś inteligentny –
czyżbyś naprawdę był aż takim prostakiem?
Powiem ci zatem, czego nauczyłem się
od swojego mistrza.

W trzy lata po tym, jak zacząłem służyć mistrzowi,
mój umysł nie ośmielał się myśleć o dobru i złu,
a usta nie miały odwagi mówić o pożytku i szkodzie.
Dopiero wtedy mistrz na mnie spojrział.

Po dalszych pięciu latach
mój umysł znów myślał o tym, co jest dobre, a co złe,
a usta ponownie mówiły o pożytku i szkodzie.
Po raz pierwszy na twarzy mistrza pojawił się uśmiech.

Minęło kolejne siedem lat
i myślałem o tym, co przyszło mi do głowy,
bez rozróżniania, czy jest dobre czy złe,
i mówiłem to, co przychodziło,
bez rozróżniania, czy jest pożytkiem czy szkodą.
Wtedy po raz pierwszy mistrz zaprosił mnie,
by usiąść obok niego, na tej samej macie.

Po upływie dziewięciu lat,
bez zahamowań myślałem o tym, co przyszło mi do głowy,
i bez zahamowań mówiłem wszystko, co przychodziło,
nie myśląc o dobru i złu, pożytku i szkodzie,
i o tym, czy należało to do mnie czy do innych,
nie zastanawiając się, czy ten mistrz
był moim nauczycielem czy nie.
Wszystko było takie samo.

Teraz przychodzisz, by zostać moim uczniem,
nawet rok jeszcze nie minął,
a ty wciąż oburzasz się i obrażasz!



Największą ze sztuk jest umiejętność bycia uczniem. Z niczym nie można jej porównać. Jest ona bowiem unikalna i nieporównywalna. W innych relacjach nic podobnego nie występuje, nie ma takiej możliwości.

Bycie uczniem, przebywanie z mistrzem, to podróż w nieznaną. Nie można w niej być zbyt agresywnym. Jeżeli jesteś agresywny, nieznaną nigdy ci się nie objawi. Nie może ona ujawnić się agresywnemu umysłowi. Już sama natura nieznanego jest taka, że musisz być przyjmujący, a nie agresywny.

Poszukiwanie prawdy nie jest szukaniem aktywnym, to głęboka pasywność – wszystko otrzymujesz w stanie głębokiej bierności. Jeśli staniesz się zbyt aktywny i zaangażowany, przegapisz. Przypomina to bycie łonem, cechą żeńską, ponieważ otrzymujesz prawdę tak, jak kobieta zachodzi w ciążę. Pamiętaj o tym... zrozumienie wielu spraw będzie łatwiejsze.

Przebywanie w pobliżu mistrza oznacza bycie biernym, przyjmowanie wszystkiego tego, co mistrz daje, lub tego, kim jest – bez proszenia o to. Gdy zaczniesz prosić, przestajesz być przyjmujący, stajesz się agresywny i aktywny. Nie ma już pasywności, tej żeńskiej cechy. Jeszcze nikt nie osiągnął prawdy jako mężczyzna, agresywny i gwałtowny, jest to niemożliwe. Do prawdy docierasz w głębokiej ciszy. W rzeczywistości jest tak, że to ty czekasz, a prawda do ciebie przychodzi. To prawda cię szuka, tak jak

woda zmierzająca w kierunku zagłębienia – spływa w dół, znajduje odpowiednie miejsce i staje się jeziorem.

Aktywny umysł jest zbyt wypełniony sobą, aktywny umysł sądzi, że wie, czym jest prawda. Trzeba tylko pytać, przynajmniej pytanie jest znane; aby otrzymać odpowiedź, należy szukać.

Kiedy stajesz się pasywny, nawet pytanie nie jest znane. Jak zapytać? O co? Po co? Nie ma żadnych pytań, nie pozostaje więc nic innego, jak tylko czekać. Oto cierpliwość – nieskończona cierpliwość, ponieważ nie chodzi tu o czas, nie chodzi o to, by czekać kilka miesięcy czy lat. Nawet jeśli masz taką cierpliwość, by czekać kilka lat, nic ci to nie pomoże, gdyż umysł myślący, że musi poczekać trzy lata, tak naprawdę nie czeka. Taki umysł aktywnie czeka, aż miną te trzy lata. Wtedy może ożyć, stać się agresywny i pytać. Może się domagać, gdyż czas oczekiwania się skończył, jest więc upoważniony do tego, by wiedzieć. Nic takiego nie ma miejsca. Nikt nigdy nie jest uprawniony do poznania prawdy.

Przychodzi chwila, kiedy jesteś gotów, a twoja cierpliwość przestaje być związana z czasem, należy do wieczności. Nie czekasz na coś, tylko czekasz, bo czekanie jest takie piękne. Samo czekanie ma tak modlitewny nastrój, jest tak głęboką medytacją, tak wspaniałym osiągnięciem, że kto martwiłby się o coś jeszcze? Kiedy czekanie staje się tak totalne, intensywne i pełne, że znika czas, zaś ono nabiera posmaku wieczności, natychmiast stajesz się gotów. Pamiętaj, że nie jesteś do niczego uprawniony, nie możesz prosić. Jesteś gotowy i nawet nie jesteś tego świadomy, świadomość była by bowiem przeszkodą dla twojej gotowości. Świadomość pokazuje, że ego jest obecne, czeka w kącie, gdzie się ukrywa.

Ego zawsze jest agresywne, niezależnie od tego, czy się ukrywa czy nie, czy się przejawia czy nie. Ego pozostaje agresywne, nawet gdy ukrywa się w najgłębszych warstwach podświadomości. Kiedy mówię, że sztuka bycia uczniem polega na zachowaniu całkowitej

bierności, mam na myśli zanik ego. Wtedy nie ma nikogo, kto zadawałby pytania, żądał czegoś, po prostu nie ma nikogo – jesteś opuszczonym domem, głęboką pustką, samym oczekiwaniem. Nagle wszystko, o co mogłeś poprosić, zostaje ci dane, bez proszenia z twojej strony.

Jezus powiedział: „Proście, a będzie wam dane”. Jednak nie jest to najwyższe nauczanie. Jezus nie mógł go udzielić otaczającym go ludziom, gdyż oni nie wiedzieli, jak być uczniami. W tradycji żydowskiej istnieją nauczyciele i studenci, ale mistrz i uczeń to zjawisko charakterystyczne dla Wschodu. Byli więc nauczyciele oraz adepci wiedzy oddani studiom – dużo się uczyli.

Jezus nie mógł znaleźć tam uczniów, nie mógł więc głosić najwyższych nauk. Powiada: „Proście, a będzie wam dane. Pukajcie, a otworzą wam”. Ja mówię, że jeśli prosisz, stracisz, a kiedy zapukasz, zostaniesz odrzucony. Pukanie jest bowiem agresywne, a proszenie pochodzi od ego. W proszeniu jest siebie za dużo, dlatego drzwi nie mogą się dla ciebie otworzyć.

Co robisz pukając? Jesteś gwałtowny. To na nic. Do drzwi świątyni nie wolno pukać. Musisz do nich podejść tak cicho, by nie było słyhać nawet twoich kroków. Przybywasz jako nic, jakby nikt nie przyszedł. Czekasz u drzwi, a do środka wchodzisz dopiero wtedy, gdy zostaną otwarte. Nigdzie ci się nie spieszy. Możesz usiąść przed tymi drzwiami i rozluźnić się, one wiedzą lepiej, kiedy się otworzyć, a mistrz wewnątrz wie lepiej, kiedy można coś dać.

Pukanie w drzwi świątyni jest wulgarne. Prośenie mistrza świadczy o złym wychowaniu, ponieważ on nie zamierza cię niczego uczyć, nie jest nauczycielem. Mistrz chce dać ci coś ze swego najskrytszego istnienia – skarb – a dopóki nie jesteś gotowy, to nie może się stać. Perła nie rzuca się przed wieprze. Mistrz musi czekać, aż ten wieprz w tobie zniknie, przebudzisz się i staniesz prawdziwie ludzkim. Zniknie kryjące się w tobie zwierzę – agresywne,

wulgarne, gwałtowne. Relacja pomiędzy mistrzem i uczniem nie opiera się na przemocy, lecz na najgłębszej miłości.

Taka jest różnica między nauką i religią. Nauka przypomina gwałt – cechuje ją agresja wobec natury, wynikająca z żądzy poznania jej sekretów. Nauka to pełne przemocy wysiłki mające zmusić naturę do ujawnienia swych tajemnic. Religia to miłość, ufanie, czekanie w ciszy, ciągłe przygotowywanie się. Kiedy przychodzi chwila wewnętrznej gotowości, wszystko ulega zharmonizowaniu, wszystko zaczyna ze sobą współgrać, a natura odkrywa swe oblicze. To zupełnie inna sytuacja. Nauka może zmusić naturę do zdradzenia paru faktów, ale czy prawdy? Nie, nauka nigdy nie zdoła poznać prawdy. Rabusie, agresywni i gwałtowni ludzie skradną najwyżej to i owo. Fakty wykradzione naturze znajdują się na powierzchni. Największe jej tajemnice są ukryte, gdyż nie da się dotrzeć do tego rdzenia przemocą – tego nie można dokonać. Nie da się poznać tajemnic bez zaproszenia do wnętrza. Nieproszony, nic nie zdziałasz. Do wewnętrznego sanktuarium wejdiesz tylko z zaproszeniem, jako gość.

Relacja między mistrzem i uczniem to miłość największa z możliwych – nie jest to bowiem związek dwojga ciał, związek oparty na rozkoszy i zaspokojeniu, nie jest to związek dwóch umysłów ani dwóch przyjaciół, których łączy subtelna, psychiczna harmonia. Nie jest on ani cielesny, ani seksualny; nie jest mentalny ani emocjonalny. To dwie całości, które łączą się ze sobą i stapiają w jedno.

Jak masz być totalny, jeśli stawiasz pytania? Będąc agresywnym, nie możesz być totalny. Totalność jest zawsze cicha, nie ma konfliktu wewnątrz. Dlatego nie można być w konflikcie zewnętrznym. Totalność jest pogodna, spokojna i opanowana. To głęboka harmonia. Czekając w pobliżu mistrza, uczysz się bycia razem w ciszy. Naturalne, nieruchome centrum po prostu czeka. Jest oczywiście głodne, spragnione, odczuwa to w każdej komórce istnienia

– ale czeka, bo mistrz wie lepiej, kiedy przychodzi właściwy moment. Bez pukania... pokusa będzie ci towarzyszyć, a gdy mistrz jest tuż obok, staje się ona bardzo silna, intensywna. Dlaczego nie zapytać? On może to dać, po co więc czekać i tracić czas? Nie, tu nie chodzi o marnowanie czasu. Cierpliwe czekanie jest najlepszym wykorzystaniem czasu. Wszystko inne może okazać się marnotrawstwem, ale nie czekanie, gdyż czekanie jest modlitwą, jest medytacją, jest wszystkim – poprzez nie dzieje się wszystko.

Nazywam to wielką sztuką. Dlaczego? Ponieważ między mistrzem i uczniem przeżywana jest największa z tajemnic, to, co najgłębsze. Przepływa między nimi to, co najwyższe. To związek między znanym i nieznanym, skończonym i nieskończonym, czasem i wiecznością, nasionem i kwiatem, między tym, co rzeczywiste, i tym, co potencjalne, przeszłością i przyszłością. Uczeń to tylko przeszłość, mistrz to przyszłość. I w tej właśnie chwili głębokiej miłości i oczekiwania, dochodzi do spotkania. Uczeń to czas, mistrz jest wiecznością. Uczeń to umysł, mistrz jest nie-umysłem. Uczeń jest wszystkim znanym, mistrz jest wszystkim, co niepoznane. Gdy powstaje pomost łączący mistrza i ucznia, zdarza się cud – połączenie znanego i nieznanego, czasu i wieczności.

To mistrz podejmuje wszelkie działania, ponieważ wie, co należy robić. Działanie nie należy do ciebie, przynajmniej nie powinno tak być, bo działaniem wszystko zaburzasz. Nie wiesz, kim jesteś – jak masz cokolwiek robić? Uczeń czeka, doskonale wiedząc, że nie może działać. Nie zna kierunku, nie wie, co jest dobre, a co złe, nie zna samego siebie. Jak miałby coś zrobić? Działanie należy do mistrza, lecz nie zrozum mnie źle. Mistrz nigdy nic nie robi – jeśli uczeń potrafi czekać, samo istnienie mistrza staje się działaniem. Sama jego obecność działa jak katalizator i wiele rzeczy zaczyna się dziać samo z siebie.

Ktoś zapytał wielkiego mistrza Zenerina:

- Co robisz ze swoimi uczniami?
- Co robię? Nic nie robię – odparł.
- Przecież tyle rzeczy dzieje się wokół ciebie, musisz coś robić – zdziwił się pytający.
- Siedzę w ciszy, nic nie robię, wiosna przychodzi, a trawa sama rośnie – rzekł Zenerin.

To właśnie robi mistrz: siedzi w ciszy, nie robiąc nic, czekając na właściwy moment – wiosnę. Kiedy mistrz i uczeń spotykają się, pojawia się wiosna. Przychodzi wiosna, a trawa sama rośnie. Tak właśnie się dzieje. Mistrz po prostu siedzi, nie robi nic, uczeń czeka na to, aż ten coś zrobi. I przychodzi wiosna. Gdy się spotkają, trawa rośnie sama.

W rzeczywistości, dzieje się prawda – trzeba tylko na to pozwolić. Niczego nie trzeba robić, wystarczy na to pozwolić. Nie będziesz w stanie tego rozpoznać, dopóki to się nie zdarzy, gdyż znasz tylko swoje działanie. Kiedy nie robisz nic, nic się nie dzieje. Zupełnie nie znasz innego wymiaru rzeczywistości. Obserwując swoje życie, przekonasz się, że wiele rzeczy dzieje się bez twego czynnego udziału. Co robisz, gdy pojawia się miłość? Trawa sama rośnie. Nagle okazuje się, że jest wiosna i coś w tobie rozkwita, rozkwita dla kogoś – jesteś zakochany. Co takiego zrobiłeś?

Dlatego ludzie tak bardzo boją się miłości – ona się zdarza, nie możesz nią manipulować ani kontrolować. Dlatego ludzie mówią, że miłość jest ślepa. Jest jednak dokładnie odwrotnie – miłość to jedyne jasne widzenie. Miłość to jedyne oko, choć ludzie mówią, że miłość jest ślepa, gdyż nie mogą nic z nią nic zrobić. Kiedy tobą zawładnie, przestajesz się kontrolować, zostajesz wyrzucony ze swego centrum. Mówi się, że miłość jest ślepa, gdyż nie ma w niej rozsądku, jest irracjonalna. Przypomina obłąd, wysoką gorączkę, jest czymś, co się pojawia jak choroba. Przestajesz się kontrolować, górę biorą emocje. Prawda ma tę samą naturę co miłość.

Dlatego Jezus wciąż powtarzał: „Miłość to Bóg”, „Bóg jest miłością” – źródło jest to samo. Prawda zdarza się tak jak miłość, nic z nią nie zrobisz. Nie da się nawet zapukać do drzwi.

Wdychasz, wydychasz, na tym polega życie. Jak tego dokonujesz? Czy to ty działasz? Wstrzymaj oddech na parę sekund, a przekonasz się, że to nie ty działasz. Nie wstrzymasz oddechu zbyt długo, po chwili wyrwie się on z ciebie siłą. Wstrzymaj oddech raz jeszcze, a po chwili zauważysz, że nie jesteś w stanie nic zrobić, oddech siłą wedrze się do środka. Trawa sama rośnie, podobnie jak oddech sam powstaje. Oddech następuje samoistnie, lecz ty nic z nim nie robisz.

Ego unika dostrzegania takich faktów. Interesuje się jedynie tym, co możesz zrobić. Ego wybiera i gromadzi wszystko to, co można zrobić, unika natomiast tego, co się przytrafia, spycha takie rzeczy w nieświadomość. Ego wybiera fakty. Nie patrzy na życie jako całość.

Prawda jest czymś najwyższym, co się zdarza, to zdarzenie ostateczne, w którym rozpuszczasz się w Całości, a Całość rozpuszcza się w tobie. Mówiąc słowami Tilopy, jest to mahamudra, kosmiczny orgazm, który następuje pomiędzy świadomością jednostkową a świadomością totalną, całym oceanem świadomości – pomiędzy kroplą i oceanem. To orgazm totalny, w którym jedno zatraca się w drugim, giną tożsamości.

To samo dzieje się między mistrzem i uczniem. Mistrz ma te same cechy co ocean, a uczeń wciąż jest kroplą – skończone spotyka się z nieskończonym. Potrzeba wielkiej cierpliwości, wręcz nieskończonej cierpliwości. Pośpiech tu nie pomoże.

Spróbujmy zrozumieć tę piękną przypowieść zen. Każde z jej słów powinno dotrzeć do samego centrum twojego istnienia, gdyż właśnie po to tu jesteś. Jeśli zdołasz zrozumieć tę opowieść, łatwiej ci będzie zbliżyć się do mnie.

*Ile kroć Lieh Tzu nie był zajęty,
Yin Sheng wykorzystywał okazję
i błagał go o zdradzenie tajemnic.*

Lieh Tzu był jednym z mistrzów wywodzących się ze szkoły Lao Tzu, jednym z oświeconych uczniów Lao Tzu. Nie był on zwykłym mistrzem, nie interesowały go małe problemy ani działania, nie interesowały go pomniejsze nauki. Lieh Tzu zajmował się tylko kwestiami najwyższymi i miał wielu uczniów.

Są dwa rodzaje uczniów: pierwsi są wybierani przez mistrza, drudzy sami wybierają mistrza. Mają oni różne cechy. Yin Sheng musiał należeć do tej drugiej kategorii – a różnica jest naprawdę ogromna. Kiedy mistrz wybiera cię na ucznia, jest to zupełnie coś innego. Nigdy nie dowiesz się, że zostałeś przez niego wybrany. Mistrz tak cię przekona, że poczujesz, jakbyś to ty go wybrał. Musi to zrobić bardzo subtelnie. Jeśli pozwoli ci odkryć, że jest inaczej, twoje ego może narobić zamieszania, bo ego lubi być panem, uwielbia wszystkim kierować. Codziennie spotykam się z tą samą sytuacją, nie mogę dopuścić do tego, byś dowiedział się, że to ja ciebie wybrałem, muszę dać ci swobodę wyboru.

Różnica jest jednak ogromna, bo kiedy mistrz wybiera ucznia, czyni to mając doskonale zrozumienie. Mistrz widzi cię na wylot, widzi cały twój potencjał, możliwości, przeszłość i przyszłość – odsłania się przed nim całe przeznaczenie. Lecz gdy ty wybierasz mistrza, prawie zawsze się mylisz, ponieważ błędzisz po omacku. Jak masz dokonać wyboru nie wiedząc, kim jesteś? Jak masz wybrać mistrza, skoro nie wiesz, czym jest prawda? Jak możesz to ocenić? Cokolwiek pomyślisz, będzie to niewłaściwe. Mówię bezwarunkowo, nie chodzi tu o słuszność lub jej brak. Cokolwiek wybierzesz, będzie to niesłuszne, gdyż pogrążony jesteś w ciemności, nie masz wewnętrznego światła, które pozwoliłoby ci osądzać. Nie masz żadnego kryterium, nie masz z czym tego porównać. Nie możesz wie-

dzieć, co jest złotem, a co nie. Szczery poszukujący pozwala mistrzowi po prostu być, dokonać wyboru. Niepoważny poszukujący sam próbuje wybrać mistrza – wtedy już na samym początku powstają problemy.

Lieh Tzu i jego mistrza, Lao Tzu, łączyła zupełnie inna relacja. To Lao Tzu wybrał Lieh Tzu. Natomiast Yin Sheng wybrał Lieh Tzu, a kiedy wyboru dokonuje uczeń, jest agresywny – już sam ten wybór zapoczątkowuje agresję. Mistrz nie może cię odrzucić, nawet wtedy, gdy to ty go wybrałeś; nie może tego zrobić z powodu głębokiego współczucia.

*Ilekróć Lieh Tzu nie był zajęty,
Yin Sheng wykorzystywał okazję
i błagał go o zdradzenie tajemnic.*

To błaganie tak naprawdę nie jest błaganie, to próba wyłudzenia. Yin Sheng jest agresywny, nie jest żebrakiem – żebranie jest tu tylko zabiegiem dyplomatycznym. Jest on złodziejem, nie żebrakiem. Kiedy tylko nadarzała się okazja, a Lieh Tzu nie był zajęty, Yin Sheng błagał go o zdradzenie mu tajemnic. Lieh Tzu wciąż milczał i odprowadzał go z kwitkiem, aż w końcu rzekł... Mistrz często tego unikał, zwlekał, mówiąc: „Kiedyś ci powiem, innym razem, nie jest to właściwy moment. Jeszcze nie dojrzałeś”. Lecz Yin Sheng wciąż nalegał, aż w końcu Lieh Tzu musiał powiedzieć mu prawdę. Rzekł więc:

*Myślałem, że jesteś inteligentny –
czyżbyś naprawdę był aż takim prostakiem?*

Na czym polega prostactwo? O tajemnice nie można prosić, trzeba na nie zasłużyć. Tajemnice to dary mistrza, nie możesz ich ukraść ani o nie błagać, nie możesz też ich wymusić. Możesz je otrzymać tylko w darze, nie inaczej. Musisz więc stać się gotowym na tyle, by mistrz mógł ci je podarować. On chciałby się nimi podzielić, lecz najpierw musisz wznieść się ponad zwyczajny umysł,

gdyż zwyczajny umysł nie potrafi się dzielić. To miał na myśli Jezus, mówiąc: „Perła nie rzuca się przed wieprze”. Wieprz tego nie zrozumie. Rozumiesz słowa, a te tajemnice nie są słowami. Rozumiesz koncepcje, a te tajemnice nie są koncepcjami. Nie są też filozofiami ani doktrynami. Tajemnice to najbardziej wewnętrzna energia mistrza, skarb jego istnienia. Zbliżysz się do niego tylko wtedy, gdy będziesz wznosić się coraz wyżej. Gdy mistrz poczuje, że możecie usiąść na tej samej macie, może przekazać ci tajemnice. Wcześniej nie. Gdyby nawet chciał ci je dać, nie może. Bo komu? On chciałby je dać – ze współczucia – lecz zostałyby zmarnowane.

Suficki mistyk, Dhun-nun, miał ucznia, który do złudzenia przypominał Yin Shenga, uparcie pytał i pytał. Pewnego dnia, Dhun-nun dał mu kamień i kazał pójść na targ warzywny, by spróbował go tam sprzedać. Kamień ten był bardzo duży i wyglądał pięknie. Mistrz jednak zastrzegł:

- Nie sprzedawaj go, tylko spróbuj go sprzedać: obserwuj, idź do wielu ludzi, po czym daj mi znać, ile możemy za niego dostać na tym warzywnym targu.

Uczeń tak też zrobił. Kamień obejrzało wielu ludzi. Zastanawiali się: „Może się do czegoś przyda, mogłyby bawić się nim nasze dzieci, możemy go też użyć jako odważnika do warzyw”. Składali więc oferty, ale tylko po kilka drobniaków, najwyżej 10 paise. Uczeń wrócił do mistrza i powiedział:

- Za kamień możemy dostać najwyżej dziesięć paise. Propozycje były różne, od dwóch do dziesięciu paise.
- Idź teraz na targ, gdzie handluje się złotem i tam pytaj – odrzekł Mistrz. – Nie sprzedawaj kamienia, tylko dowiedz się o cenę.
- To świetni ludzie – rzekł uradowany uczeń. – Są gotowi zapłacić tysiąc rupii. Propozycje były różne, od pięciuset do tysiąca.
- Teraz udaj się z kamieniem do jubilerów, tylko go nie sprzedawaj – polecił mistrz.

Uczeń poszedł i nie wierzył własnym oczom. Jubilerzy oferowali pięćdziesiąt tysięcy rupii. Kiedy nie chciał sprzedać kamienia, podnosili cenę – w końcu doszło do stu tysięcy rupii. Uczeń powtarzał, że nie zamierza go sprzedać. Jubilerzy wciąż podbijali cenę, oferowali dwieście, trzysta tysięcy, ile tylko chciał. Uparcie nalegali, aby go sprzedał. Lecz uczeń powiedział, że nie może, gdyż ma tylko zapytać. Nie mógł w to uwierzyć – ci ludzie oszaleli. Po tym uznał, że cena oferowana na targu warzywnym była wystarczająca.

Uczeń wrócił do mistrza. Ten wziął kamień i powiedział:

- Nie sprzedamy go, ale wiesz już teraz, że wszystko zależy od ciebie, od tego, czy masz kamień probierczy, zrozumienie. Wciąż zadajesz pytania, a żyjesz na targu warzywnym – twoje zrozumienie ogranicza się tylko do niego. Prosisz o zdradzenie cennych tajemnic, prosisz o diamenty. Najpierw zostań jubilerem, a potem do mnie przyjdź. Wtedy będę cię uczyć.

Wymagane jest pewne zrozumienie, bo tylko wtedy można ci przekazać pewne prawdy. A tajemnice? Nie możesz o nie prosić, bo prośbami pokazujesz, że pochodzisz z warzywnego targu. Musisz czekać, czekać w nieskończoność. Pokażesz tym, że dla tych tajemnic jesteś gotowy poświęcić całe swoje życie. Pokażesz też, ile te tajemnice są dla ciebie warte – jesteś gotowy na pełne poświęcenie. Wtedy mistrz podzieli się z tobą swoim istnieniem. Nic tu nie będzie dawane, ponieważ nie są to przedmioty. Energia jak płomień przeskoczy z mistrza na ciebie, po czym wniknie do twego wnętrza. Dzięki niej doświadczysz zupełnej przemiany.

*Myślałem, że jesteś inteligentny –
czyżbyś naprawdę był aż takim prostakiem?*

Takie uparte proszenie świadczy o wulgarnym umyśle. Nawet nie rozumiesz, o co prosisz. Zachowujesz się niedojrzale i dziecinnie. Sprawiasz wrażenie człowieka niekulturalnego, który nie wie, z kim przebywa i o co pyta.

Lieh Tzu opowiedział Yin Sheng, czego doświadczył u boku swego mistrza. To niezwykła historia.

*Powiem ci zatem, czego nauczyłem się
od mojego mistrza.*

Jego mistrzem był Lao Tzu, ważna postać tradycji taoistycznej. Jest to jedna z najwspanialszych istot, jakie kiedykolwiek pojawiły się na Ziemi. Lieh Tzu rzekł:

*W trzy lata po tym, jak zacząłem służyć mistrzowi,
mój umysł nie ośmielał się myśleć o dobru i złu,
a usta nie miały odwagi mówić o pożytku i szkodzie.*

Dopiero wtedy mistrz na mnie spojrział.

Minęły trzy lata. On po prostu służył mistrzowi. Czy można robić coś jeszcze? Uczeń nic innego nie może robić. Żadnych pytań. Żadnych prośb. Żadnych żądań. Uczeń staje się cieniem mistrza, służy mu i dzięki tej służbie, dzięki miłości, czci, zaufaniu, zaczyna się zmieniać jego umysł.

Lieh Tzu powiedział:

...mój umysł nie ośmielał się myśleć o dobru i złu...

Myślenie o tym, co dobre, a co złe, stało się prawie niemożliwe. Kiedy żyjesz w pobliżu mistrza, nie potrzebujesz myśleć. Po prostu żyjesz razem z nim. Idziesz za nim krok w krok. Wszystko zostawiasz w jego rękach. Powierzasz się.

Lieh Tzu mówi:

*Mój umysł nie ośmielał się myśleć...,
a usta nie miały odwagi mówić o pożytku i szkodzie.*

Życie w pobliżu mistrza sprawia, że zmienia się całe twoje nastawienie. Pierwszy raz patrzysz na całość przez okno mistrza: dobro i zło spotykają się tam i łączą ze sobą, a światło nie jest już oddzielone od ciemności. Heraklit mówił: „Bóg to noc i dzień, lato i zima, głód i sytość.” Poprzez mistrza zaczynają do ciebie docierać pierwsze przebłyski. Mistrz staje się oknem: im bliżej podchodzisz, tym

więcej z twego zrozumienia pograża się w chaosie. Wszystko, co wiedziałeś wcześniej, staje się zupełnie bezużyteczne, jałowe. Jest to dla ciebie wstrząs, drżą wszystkie twoje fundamenty. Zostajesz wytracony z równowagi. Przestajesz rozróżniać, czym jest dobro, a czym zło. Spoglądasz na całość oczami mistrza, a w tym totalnym spojrzeniu pojmujesz wszystko. Totalność jest w stanie pojąć wszelkie sprzeczności, zrozumieć każdy paradoks, wszystkie przeciwieństwa łączą się w niej i stają się jednym. Dlatego Lieh Tzu powiada, że nie ośmielał się myśleć o tym, co dobre, a co złe.

Rozpadły się wszystkie kryteria dobra i zła. Wyparowały wszelkie koncepcje pożytku i szkody.

Dopiero wtedy mistrz na mnie spojrział.

Minęły trzy lata głębokiej ufności i służby. Wtedy mistrz zauważył, że przestał istnieć stary umysł, który żył przeciwieństwami, podziałami, dobrem i złem, pięknem i brzydotą.

Dopiero wtedy mistrz na mnie spojrział.

Co ma na myśli Lieh Tzu? Czyżby przez te trzy lata mistrz nie widział Lieh Tzu? To niemożliwe. Przy ciągłej jego służbie, mistrz musiał go widzieć miliony razy. Co więc oznacza patrzeć?

Widzenie i patrzeć to dwie różne sprawy. Widzenie jest czymś pasywnym. Kiedy cię widzę, moje oczy działają jak okna, odbijasz się w nich – to nie jest patrzeć. Patrzeć oznacza, że oczy nie działają jak okna, ale zaczynają przelewać na ciebie moją energię. Nie są już pasywne, są naładowane energią mistrza. Gdy widzenie jest napełnione wewnętrzną energią mistrza, staje się patrzaniem. To bardzo twórcza siła, która jak strzała dociera wprost do twego serca. Przenika do najgłębszych pokładów twego istnienia jak strzała, gdyż wnika w głąb. Z innego punktu widzenia przypomina nasiono – coś zaczyna w tobie żyć. Patrzeć to widzenie, które pobudza w tobie życie z energią mistrza. Patrzeć różni się od widzenia. Patrzeć mistrza przenosi go z jego istnienia do twójego

centrum, stanowi pomost. Mistrz musiał widzieć Lieh Tzu przez te trzy lata wiele razy, ale nie było to patrzenie. Różnicę zauważysz dopiero wtedy, gdy będę na ciebie patrzeć. Czasem to robię, ale gdy na kogoś patrzę, tylko ta osoba o tym wie, nikt inny tego nie zauważy. Na patrzenie trzeba sobie zasłużyć, musisz być na nie gotowy. Widzenie jest w porządku, w patrzeniu jest bardzo intensywna energia. Jest ono przekazem z istnienia mistrza, to pierwsza próba przeniknięcia w głąb ciebie.

Dopiero wtedy mistrz na mnie spojrzął.

Zapamiętaj różnicę między widzeniem a patrzeniem. Widzenie jest tylko widzeniem, niczym więcej. Patrzenie ma zupełnie inną jakość – jest w nim coś żywego. Widzenie nabiera nowej mocy, przestaje być puste, coś jest przez nie przekazywane.

Jeśli kiedykolwiek byłeś zakochany, wiesz pewnie, czym jest patrzenie. Jakaś kobieta widziała cię wiele razy, lecz było to zwykłe widzenie, inni też cię widzą. Wiosną, któregoś ranka zaczęła na ciebie patrzeć. To coś zupełnie innego: zaproszenie, propozycja, zawołanie. Coś przenika do twojego serca. Ta kobieta nie jest już taka jak wcześniej, ty też jesteś inny. Między wami coś się zdarzyło, coś, o czym wiecie tylko wy, coś intymnego. Dla innych jest to niedostępne, nikt inny nie wie, że coś się zdarzyło, że widzenie stało się patrzeniem.

Miłosne patrzenie to nic w porównaniu z patrzeniem mistrza. To nic w porównaniu ze spojrzeniem mistrza, które staje się czymś więcej, mistrz zaczyna na ciebie patrzeć. Kiedy patrzy na siebie dwoje kochanków, są na tej samej płaszczyźnie. Ich patrzenie nie jest tak mocno naładowane, przypomina rzekę płynącą po równinie. Kiedy patrzy na ciebie mistrz, przypomina to olbrzymi wodospad, gdyż jesteście na innych płaszczyznach. Jakby spadała na ciebie Niagara. Twoja przeszłość zostanie wymyta, nigdy już nie będziesz taki jak przedtem. Nie możesz być już taki sam – od tego

nie ma odwrotu. Ponieważ mistrz na ciebie spojrział, najgłębsze centrum twojego istnienia zaczęło żyć nowym rytmem. Przystajesz być taki jak wcześniej – pod wpływem tego spojrzenia stare odchodzi, pojawia się zupełnie nowe istnienie. O tym mówi Lieh Tzu: przez trzy lata nieustannie służył mistrzowi, ciągle czekał, o nic nie pytał. Dopiero po tym czasie mistrz na niego spojrział.

Po dalszych pięciu latach

*mój umysł znów myślał o tym, co jest dobre, a co złe,
a usta ponownie mówiły o pożytku i szkodzie.*

Po raz pierwszy na twarzy mistrza pojawił się uśmiech.

Spróbuj zagłębić się w tę opowieść, to przecież twoja historia. To nie jest coś, co działo się w przeszłości, to coś, co ma nastąpić w przyszłości. Wszystkie opowieści zen dotyczą twojej przyszłości. Dlatego nie myśl, że mówią one o czymś, co miało miejsce w przeszłości. Zen w ogóle nie dotyczy przeszłości, zawsze wskazuje na przyszłość. Ty musisz uczynić z tego teraźniejszość. Co zatem się zdarzyło? Po upływie trzech lat służby u mistrza, Lieh Tzu nie ośmiał się myśleć o dobru i złu, nie miał też odwagi mówić o pożytku i szkodzie. Co więc stało się po spojrzeniu mistrza?

*...mój umysł znów myślał o tym, co jest dobre, a co złe,
a usta ponownie mówiły o pożytku i szkodzie.*

Co się zdarzyło? Najpierw myślisz, że coś jest dobre, a coś złe, bo tak uwarunkowało cię społeczeństwo. To nie jest twoje myślenie, to nie jesteś ty – to społeczeństwo przemawia przez ciebie, gdyż zaprogramowało twój umysł. Społeczeństwo wniknęło w głąb ciebie i stamtąd sprawuje nad tobą kontrolę.

Naukowcy uważają, że wcześniej czy później będziemy w stanie podłączać elektrody do najgłębszych warstw umysłu i w ten sposób kontrolować działania człowieka. Rząd będzie mógł sprawować nadzór nad całym krajem, a ty nie będziesz tego świadomy. Będziesz miał wrażenie, że wszystko robisz z własnej woli. W jednej chwili

będzie można cię uspokoić albo wywołać w tobie złość, wystarczy tylko przycisnąć guzik.

Delgado przeprowadził słynny eksperyment. Podłączył elektrodę do mózgu byka. Na publicznym pokazie wziął do ręki drobny przyrząd, małe radio z kilkoma guzikami. Gdy nacisnął jeden z nich, wściekły byk pognął w jego kierunku. Wszyscy sądzili, że Delgado zginie. Gdy byk już miał go przebić, Delgado nacisnął inny guzik. Byk zastygł w bezruchu jak posąg. Elektroda umieszczona w jego ciele była zdalnie sterowana – po naciśnięciu jednego z guzików byk stawał się agresywny, innym można było go uspokoić.

Chociaż było to nowe odkrycie, społeczeństwo od czasów prehistorycznych działa w ten sposób; może nieco inaczej, subtelniej. Społeczeństwo nie podłącza elektrody do mózgu, choć wkrótce zacznie to robić. Będzie to tańsze i łatwiejsze, a człowiek przestanie być wolny. Delgado zrobił jedną z najbardziej niebezpiecznych rzeczy, niebezpieczniejszych niż energia jądrowa, bomba atomowa czy bomba wodorowa. One mogą zabić twoje ciało, ale Delgado może zabić twoją duszę, zniszczyć twoją wolność. Nie będziesz wtedy wiedział, że działasz na rozkaz kogoś innego, będziesz miał wrażenie, że wszystko robisz z własnej woli.

Tak samo działa społeczeństwo, ale robi to w bardziej prymitywny sposób. Społeczeństwo uczy cię, co jest dobre, a co złe – od dzieciństwa wbija ci to do głowy. Ciągłe powtarzanie połączone z manipulacją hipnotyzuje cię. Gdy zrobisz coś dobrego, zostajesz doceniony, a gdy zrobisz coś złego, jesteś potępiany. Jeśli uczynisz coś dobrego, ze strony społeczeństwa zauważasz pozytywne sygnały: dostajesz nagrody, wyrazy uznania. Gdy zrobisz coś złego, dotrą do ciebie sygnały negatywne: zostaniesz ukarany, potępiony. W ten sposób społeczeństwo podłączyło elektrodę i kontroluje cię. Jeśli społeczeństwo nastawiło cię na bycie wegetarianinem, nie możesz jeść mięsa. Nie dlatego, że nie da się go jeść, ale dlatego

go, że kieruje tobą ta elektroda, to uwarunkowanie. Na widok mięsa zaczynasz wymiotować. Nie robisz tego z własnej woli, jest to skutek uwarunkowania przez społeczeństwo. Każde społeczeństwo robi to na swój sposób, dlatego życie w innej społeczności jest trudne. Życie w innym kraju jest trudne, bo jego uwarunkowania różnią się od twoich. Wszelkie moralności to nic innego jak różne uwarunkowania. Kiedy więc ktoś kieruje się ku ostatecznej wolności i prawdzie, najpierw upadają uwarunkowania społeczne.

To właśnie przytrafiło się Lieh Tzu. Po trzech latach służenia mistrzowi, obserwowania, przeżywania, bycia przy nim, zrozumiał, że wszelkie dobro i zło to tylko uwarunkowania społeczne. Gdy zdał sobie z tego sprawę, wszystkie one upadły. Dopiero wtedy wyrasta twoje własne sumienie, prawdziwe – to, które masz teraz, jest fałszywe, zapożyczone od innych. Wraz z prawdziwym sumieniem, rodzą się też własne przekonania: masz własną wizję tego, co jest dobre, a co złe. I to się właśnie stało.

Po dalszych pięciu latach

*mój umysł znów myślał o tym, co jest dobre, a co złe,
a usta ponownie mówiły o pożytku i szkodzie.*

Po raz pierwszy na twarzy mistrza pojawił się uśmiech.

Przez te osiem lat mistrz wcale nie był smutny. Srogi, poważny? Nie! Mistrz taki jak Lao Tzu zawsze się śmieje. Nie jest poważny. Powaga jest chorobą. Oświecony człowiek zawsze jest zabawny, całe jego życie to zabawa. Jak miałby być poważny?

Co się stało? Czy przez te osiem lat Lao Tzu nie śmiał się ani nie uśmiechał? Nie, musiał śmiać się wiele razy. Ale dla Lieh Tzu coś się tego dnia zdarzyło w najgłębszym istnieniu mistrza, bo po raz pierwszy na jego twarzy pojawił się uśmiech. Mistrz musiał stale nękać ucznia, musiał być bardzo surowy; z głębokiego współczucia ciągle nad nim pracował. Chodzi tu o jego wewnętrzne oblicze, nie o twarz zewnętrzną. Przez tych osiem lat Lao Tzu musiał podążać

za najgłębszym istnieniem Lieh Tzu. Miało ono bardzo srogie oblicze, surowe dla wewnętrznej dyscypliny. Widząc, że w Lieh Tzu rozwinęło się sumienie, Lao Tzu uśmiechnął się. Był to uśmiech jego wewnętrznego oblicza, nie zewnętrznego. Lieh Tzu po raz pierwszy poczuł uśmiechy mistrza spływające po nim jak deszcz. Wreszcie poczuł, że mistrz jest przy nim rozluźniony – nie jest surowy, przestał być egzaminatorem. Uśmiechnął się.

Kiedy objawia się twoje własne sumienie, mistrz nie musi być dla ciebie surowy. Wcześniej musi być taki, gdyż masz fałszywe sumienie – trzeba je zniszczyć. Twoje sumienie musi zostać skrytalizowane, a gdy do tego dojdzie, odkrywasz swoje centrum istnienia. Mistrz może się uśmiechnąć i rozluźnić – połowa pracy została wykonana. Zewnętrzna dyscyplina narzucona przez mistrza przestaje być potrzebna. Masz własne sumienie, a więc swoje wewnętrzne światło, które pokaże ci, co jest dobre, a co złe. Możesz już kroczyć samodzielnie.

Takie jest znaczenie uśmiechu mistrza – jest on odczuwalny. Gdy naprawdę odkrywasz swoje sumienie, czujesz, jak spływają na ciebie uśmiechy mistrza, otaczają cię ze wszystkich stron twojego istnienia jak deszcz. Dlatego mistrz świętuje narodziny twojego wewnętrznego sumienia.

*Minęło kolejnych siedem lat
i myślałem o tym, co przyszło mi do głowy,
bez rozróżniania, czy jest dobre czy złe,
i mówiłem to, co przychodziło,
bez rozróżniania, czy jest pożytkiem czy szkodą.
Wtedy po raz pierwszy mistrz zaprosił mnie,
by usiąść obok niego, na tej samej macie.*

Przypomina to spiralę lub górską ścieżkę. Raz po raz dochodzisz do tego samego punktu, tyle że na wyższej płaszczyźnie; to taka wewnętrzna spirala. Rozpadło się fałszywe sumienie, rozpadły

się społeczne uwarunkowania, pojawiło się wewnętrzne sumienie. Teraz i ono znika.

*Minęło kolejnych siedem lat
i myślałem o tym, co przyszło mi do głowy,
bez rozróżniania, czy jest dobre czy złe,
i mówiłem to, co przychodziło,
bez rozróżniania, czy jest pożytkiem czy szkodą.*

Oto rozluźnienie totalne. Wewnętrzne sumienie jest potrzebne, gdyż nie jesteś w pełni naturalny. Sumienie zewnętrzne jest potrzebne, gdyż nie masz sumienia wewnętrznego. Ale sumienie wewnętrzne jest potrzebne dlatego, że nie jesteś jeszcze w pełni naturalny i mogłoby się zdarzyć przez ciebie coś złego. Gdy jesteś zupełnie naturalny, co Tilopa nazywa „swobodnym i naturalnym”, żadna krzywda nie może się przez ciebie stać. Ciebie nie ma, nie możesz więc czynić szkód. Wewnętrzne sumienie znika, nie jest już potrzebne. Zaczynasz być jak małe dziecko, naturalny i czysty. Mówisz to, co przychodzi, myślisz o tym, co się pojawia. Myśli przepływają przez twój umysł, lecz ciebie to nie dotyczy; twoje usta coś mówią, ale ciebie to nie dotyczy. Jesteś jak małe dziecko albo jak szaleniec – całkowicie rozluźniony. Nikt cię nie kontroluje. Gdy znika kontrola, znika ego, bo ego to nic innego jak kontroler. Kim jesteś, kiedy nie ma kontroli? Jesteś jak rzeka wpływająca do oceanu lub jak chmura płynąca po niebie. Przestajesz istnieć – znikł człowiek i znikło ego. Jesteś po prostu naturalny.

*Minęło kolejne siedem lat
i myślałem o tym, co przyszło mi do głowy...*

Nic nie możesz robić, ponieważ nikogo nie ma. Jeśli myśli przychodzą, to przychodzą. Jeżeli nie przychodzą, w porządku, jeżeli przychodzą, też w porządku. Usta coś mówią – nikt tego nie kontroluje, więc mówią. Czasami nie mówią nic. Czasem ktoś pyta, po czym nie pada żadna odpowiedź; jakiś człowiek zachowuje ciszę.

Innym razem nikt o nic nie pyta, a on śmieje się i odpowiada, bo coś przyszło. Zachowuje się jak szaleniec!

Jest w Indiach wyjątkowa sekta, zwana baulami. *Baul* oznacza „szaleniec”. Jej członkowie żyją w tym trzecim stanie bez przerwy. Robią wszystko, co się zdarza: żadnego dobra, żadnego zła, żadnego wyboru z ich strony. Żyją jak wiatr i stanowią jedno z najpiękniejszych zjawisk tego świata. Tańczą, śpiewają nawet wtedy, gdy nikogo nie ma w pobliżu. Są jak kwiat, który zakwitł na pustej ścieżce. Lecz przeznaczeniem kwiatu jest wydzielanie woni, więc nią emanuje. Baulowie żyją właśnie „swobodnie i naturalnie”.

*Wtedy po raz pierwszy mistrz zaprosił mnie,
by usiąść obok niego, na tej samej macie.*

Teraz uczeń znikł, nie ma już ego. Mistrz i uczeń stali się jednym, przestały istnieć podziały. Mistrz pierwszy raz przywołał Lieh Tzu do siebie, pozwolił mu usiąść na tej samej macie. Było to tylko symboliczne, ale w głębi znaczyło bardzo wiele. Mistrz przywołał go do siebie widząc, że znikły wszelkie bariery, nie ma już ego, które stawiałoby opór. Gdy znika uczeń, znika też mistrz.

W istocie rzeczy mistrza nie było od samego początku. Był mistrzem tylko z uwagi na ego ucznia. Był mistrzem, ponieważ uczeń był nieświadomy. Teraz nie ma żadnego ucznia ani żadnego mistrza. Obaj znikli.

Mistrz przywołał go do siebie i pozwolił usiąść na swojej macie; zaprosił go do wewnątrz, gdzie stali się jednością. Oto mahamudra. Oto orgazm, który ma miejsce w spotkaniu mistrza i ucznia. Niewielki jego przebłysk można poznać przez orgazm seksualny. Bardzo trudno porównać to z czymś innym, dlatego mówię, że coś podobnego dzieje się w orgazmie seksualnym. To tak, jakby kroplę wody porównać z oceanem. Orgazm seksualny jest jak kropla, a gdy pomiędzy mistrzem i uczniem dochodzi do orgazmu duchowego, doznanie to jest oceaniczne.

*Po upływie dziewięciu lat,
bez zahamowań myślałem o tym, co przyszło mi do głowy,
i bez zahamowań mówiłem wszystko, co przychodziło,
nie myśląc o dobrze i złu, pożytku i szkodzie,
i o tym, czy należało to do mnie czy do innych,
nie zastanawiając się, czy ten mistrz
był moim nauczycielem czy nie.*

Wszystko było takie samo.

Najpierw znikło dobro i zło, potem korzyść i szkoda, a następnie koncepcja: kto jest kim? Ty i ja, ja i ty – znikło.

Martin Buber napisał piękną książkę „Ja i Ty”. Żydowski mistycyzm doszedł dotąd i tu utknął. To jeden z najwyższych celów, gdy uczeń i mistrz to poszukujący i całość. Żydzi dotarli tu, gdzie następuje bezpośredni dialog pomiędzy „ja” i „ty”, i w tym miejscu się zatrzymali. Wschodni mistycyzm dokonuje ostatniego skoku – „ja” i „ty” również znika. Znika dialog. Zostaje tylko cisza.

Wszystko było takie samo.

Teraz Lieh Tzu nie wiedział nawet, czy Lao Tzu był jego mistrzem czy nie. Nie wiedział też, czy był uczniem czy nie.

W takich chwilach w historii zen zdarzały się niewiarygodne rzeczy. Mistrz przez wiele lat uderzał ucznia. Czasem wyrzucał go przez drzwi, kopał! Mistrzowie zen są bardzo srodzy. W końcu uczeń zostaje oświecony, po dwudziestu, trzydziestu latach ciężkiej pracy i surowej dyscypliny pod okiem mistrza. Idzie do mistrza i policzkuje go – coś takiego nigdy wcześniej nie miało miejsca. A mistrz się śmieje w głos i mówi: „Świetnie. Dobrze się sprawiłeś”.

Uczeń wybierał się kiedyś w podróż, a mistrz wezwał go, mocno uderzył w głowę i spoliczkował.

– Tego już za wiele. Przecież nic nie zrobiłem. Nie powiedziałem ani słowa. Wszedłem do twego pokoju, a ty mnie uderzyłeś. Trochę przesadzasz – rzekł uczeń.

– Nie! – mistrz na to. – Wyruszasz w podróż, a ja widzę, że gdy wrócisz, będziesz oświecony. To dla mnie ostatnia szansa, by cię uderzyć!

*Teraz przychodzisz, by zostać moim uczniem –
powiada Lieh Tzu do Yin Shenga –
nawet rok jeszcze nie minął,
a ty wciąż oburzasz się i obrażasz!*

Dwadzieścia cztery lata Lieh Tzu dochodził do punktu, w którym mistrz przywołał go do siebie i usadowił na swojej macie, otworzył swe serce i najbardziej skrywaną tajemnicę istnienia. Ten jego uczeń służył mu zaledwie od roku i już był oburzony, agresywny, rozgniewany, gdy Lieh Tzu nie odpowiadał na jego pytania, nie zdradzał tajemnic, które uczeń pragnął poznać.

Czym jest rok w nieskończonej przestrzeni wieczności? Niczym. Lecz twój pośpiech sprawia, że wydaje się on bardzo, bardzo długi. Od czasów Lieh Tzu upłynęło dwadzieścia pięć stuleci. Gdyby powrócił, nie mógłby uwierzyć, że czekanie nawet przez rok, wydaje się ludziom czymś prawie niemożliwym. Spotykałem ludzi, którzy mówili: „Jesteśmy tu tylko na trzy dni”. Inni przychodzili po pierwszej medytacji, mówiąc: „Jeszcze nic się nie stało”.

Człowiek jest coraz głupszy, staje się wulgarny. Małe rzeczy osiąga się łatwo, są niczym sezonowe kwiaty: sadzisz nasiono w ziemi i po trzech tygodniach wyrastają. Ale gdy sezon minie, te kwiaty zwiędną. Są chwilowe. Istnieje coś takiego, jak kawa rozpuszczalna, którą robi się od razu, ale nie ma takiej medytacji.

Czas jest zbyt ważny, zbyt poważnie się go traktuje – zwłaszcza na Zachodzie, który ma obsesję na tym punkcie. Słuchając wschodnich opowieści, możesz się świetnie bawić, ale zdaj sobie sprawę ze swojej obsesji na punkcie czasu. Na Zachodzie wszystko robi się w takim pośpiechu, że nic człowieka nie cieszy. Przenosisz się z miejsca na miejsce, zawsze jesteś w ruchu, szybko podróżujesz.

Im szybciej podróżujesz, tym mniejsze znaczenie ma ta podróż, gdyż przenosząc się z jednego miejsca do drugiego, tracisz wszystko, co mijasz po drodze. Podróż furmanką ma nieodparty urok. Podróż odrzutowcem to głupota, bo w gruncie rzeczy to żadna podróż. Może to być wyjazd w interesach – wtedy jest uzasadniony, bo oszczędzasz czas. Ale gdy wędrujesz, musisz przemieszczać się powoli. Piesza wędrowka nie ma sobie równych, cieszysz się każdą jej chwilą, każdym mijanym drzewem. Stajesz się jednością z milionami rzeczy i to cię wzbogaca.

Z powodu obsesji na punkcie czasu, szybkość stała się jedynym celem. Nie wiesz, dokąd zmierzasz, ale jesteś zadowolony, bo robisz to szybko. Straciłeś kierunek, ale panujesz nad prędkością.

Umysł nie potrafi szukać ostatecznego, bo ostateczne oznacza wieczne. Nie jest sezonowym kwiatem, jest najwyższym, wiecznym drzewem. Byś stał się dla niego glebą, by zapuściło w tobie korzenie, potrzebujesz nieskończonej cierpliwości, musisz czekać.

Jeśli potrafisz czekać, wszystko przyjdzie samo – mogą to obiecać. Czekaj razem ze mną, a wszystko przyjdzie. Nie spiesz się jednak ani nie pytaj o tajemnice – one zostaną ci dane, gdy będziesz na to gotowy.

Tajemnice zawsze są dawane. Mówienie, że są dawane, nie jest do końca właściwe. Gdy będziesz gotów, odkryjesz, że te tajemnice zawsze były z tobą. Kiedy będziesz gotów, odkryjesz, że to, co próbowałeś osiągnąć, zawsze było przy tobie. To tylko taki proces. Mistrz jest tylko pośrednikiem, siedzi cicho, w milczeniu, niczego nie robi. Wiosna przychodzi, a trawa sama rośnie.